

Kanarek

„ Fragment Koszmaru ”

Siedziała sama, skulona w ciemnościach, ogarnięta niepokojem i strachem czy kiedykolwiek ujrzy swoich przyjaciół. Wiatr się nasilał, ściana wody odgradziła grotę od reszty rozświetlonego przez błyskawice świata. Biała zorza spowiła atramentowe niebo, dźwięk grzmotów echem rozchodził się po okolicy.

– Za długo to trwa, mówiłeś, że sprawdzisz okolice...

W końcu po kolejnych minutach milczenia z dworu wraz z potężnym hukiem rozniósł się podszyty strachem krzyk. Męski krzyk.

Rudowłosa, wstała na równe nogi, w ręce kurczowo zaciskając klingę sztyletu. Wiele nie myśląc, skierowała się ku wyjściu. Rozejrzała się, stale ignorując rozmazującą wizję wodę napływającą do jej oczu. Lodowaty wiatr przeszył ją na wylot, do nozdrzy doleciał zapach ozonu, a deszcz zmoczył od stóp do głów. Pozbawiona innych możliwości, bez żadnego źródła światła, ruszyła w kierunku ciemności.

– Aiden! – krzyknęła ile sił w płucach.

Odpowiedział jej jedynie błysk i przeraźliwy grzmot otulający dolinę.

– Aiden! – wrzasnęła po raz drugi pełna nadziei, bezskutecznie.

Wiatr wzmógł się jeszcze bardziej, pochylając drzewa ku dołowi.

Dobiegł ją ryk. Mrozący krew w żyłach ryk, a co najgorsze, wydał jej się dziwnie znajomy. Na skraju świadomości a jawy rzuciła się w pogoń za dźwiękiem. Poczowała przypływ adrenaliny, sunęła do przodu, zapominając o wszystkim wokół. Nie było podłoża, skał,

przeszkód do pokonania, narastającej wichury, głośniejszych i coraz bliższym grzmotów, była tylko ona i jej determinacja do uratowania przyjaciela.

– Aiden! Gdzie jesteś? – rzuciła w przestrzeń, zbliżając się do źródła ryku.

Wśród gęstwiny drzew dojrzała światło. Na oświetlonej ziemi leżał Aiden wpatrując się i celując mieczem w nieznane Kayli zagrożenie. Dziewczyna na wpół przytomna w akompaniamencie grzmotów ruszyła w jego kierunku, kurczowo trzymając sztylet.

Aiden jakby czując, że coś się do niego zbliża, chwiejnie podniósł się do pionu. Kątem oka zauważył podbiegającą dziewczynę.

– Kayla nie podchodź! – krzyknął słabym głosem.

Rudowłosa ani śmiała się zatrzymać. Nagle, ponownie usłyszała przeszywający ryk. Od boku szarżował na nią Cień, masywny i agresywny Cień. W panice stanęła w miejscu i zasłoniła się malutkim nożykiem.

Grzmot i brzęk stali starły się w zacieklej bitwie o terytorium. Aiden ostatkiem sił stanął między Kaylą a Cieniem i zablokował jego uderzenie. Pazury potwora nacierały coraz mocniej. Strużka potu spłynęła po twarzy chłopaka, kiedy w pojedynkę siłował się z okrutną bestią.

Sparaliżowana Kayla nie mogła ruszyć się z miejsca. Stała i przyglądała się, jak z jej przyjaciela uchodzą resztki witalnych sił. Podniosła głowę i spojrzała na przerażającą twarz Cienia. Zimno przeszło ją na wskroś, w głowie huczało, a przed oczyma znajdował się jedynie obraz czarnych jak smoła zębów, wykrzywających się w coś na kształt uśmiechu.

Z błyskiem pioruna i świstem wiatru Aiden resztką sił powalił bestię, odrzucając ją na kilka metrów, jednak sam z wycieńczenia upadł na ziemię, wypuszczając miecz.

Dziewczyna wybudziła się z transu. Spozrzegła nieprzytomnego Aidena i powaloną bestię, która w każdym momencie mogła ruszyć prosto na nich. Nie miała wyboru. Musiała coś zrobić.

Podniosła miecz. Runy pod wpływem dotyku emanowały fioletowym światłem. Ustawiła się w pozycji obronnej, tak jak uczył ją Aiden. Nie myślała za wiele, kierował nią instynkt.

Bestia ospale podniosła się do pionu, burza szalała, Kayla ledwo łapała oddech. Wreszcie Cień ją spostrzegł, niczym pozbawiona ciężkości plama nacierał prosto na nią. Dziewczyna się nie ugięła, świat zwolnił, istniała jedynie ona i jej przeciwnik. Cień znalazł się przy niej. Lekko uniosła miecz, przymknęła oczy, wykonała zamach i...

Trzask.

Bestia zatoczyła się do tyłu, by po chwili zupełnie rozpląnąć się w powietrzu. Burza jakby ucichła, szalejący wiatr uspokoił się, łagodnie muskając liście drzew. Pioruny zaprzestały rozświetlać gwiazdzone niebo, gwar zamilkł, Kayla odetchnęła.

Już po wszystkim – uspokajała samą siebie.

Rozluźniła chwyt na klindze.

– Udało ci się – szepnęła, nie dowierzając.

Nagle usłyszała niepokojący kaszel.

– Aiden! – zawołała, przypominając sobie o obecności towarzysza.

Kucnęła nad ledwo kontaktującym brunetem.

– Jak się czujesz?

– Tak ja wyglądam – odpowiedział zdawkowo, łapiąc się za obolały bok. – Pomóż mi wstać.

Dziewczyna złapała go pod ramię i wspólnymi siłami uniosła w górę.

– Dasz radę dojść? – zapytała troskliwie.

– Będę musiał.

Chwiejnym krokiem udało im się wrócić do groty. Słońce powoli przedzierało się przez barierę chmur, ostatnie krople deszczu zatrzymywały się na przemoczonej dwójce.

– Ach... – syknął z bólu, kiedy wsparty o Kayle powoli osunął się na ziemię.

– Daj, opatrzę ci to. – Sięgnęła do swojej torby.

Odsłoniła przyklejone do jego ciała ubranie. Krwi, było stosunkowo mało do stopnia i siły uderzenia.

– Miałeś ogromne szczęście – stwierdziła, do rany przyciskając chłodną szmatkę. – To jedynie powierzchowne zadrapanie, za parę dni będziesz jak nowy.

Aiden nie odpowiedział, dalej wpatrując się w oddalone drzewa. Kayla widząc jego mętny wzrok, wiedziała, o czym tak intensywnie myślał.

– Wróci – zagadnęła. – Zawsze wraca – pocieszyła go i wróciła do zakładania bandaża.